

JOANNA CHWISTEK

GWIAZDA *Scarlet*



JOANNA CHWISTEK

GWIAZDA
Scarlet

Copyright © for the text by Joanna Chwistek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2025
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Agnieszka Zwolan, Natalia Szoppa
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-210-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2025
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](#)
✂ Wyd_NieZwykłe
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

1

Scarlet

– Zamglony wzrok, lekko rozchylone usta, Scarlet! Tak, dokładnie tak, dziecinko!

Nie musiałam zbytnio się starać, mój wzrok okazał się zamglony, ponieważ na dzisiejszą sesję dostałam zbyt małe szpilki, w których stałam już niemal od godziny, czekając, aż fotograf Colby skończy te katusze. Niestety się na to nie zanosilo.

I niektórzy mieli czelność, aby twierdzić, że modelki były rozkapryszone. Jasne. Przeważnie nie miałyśmy nic do gadania i musiałyśmy prosić nawet o możliwość zaczerpnięcia tchu.

– Głowa lekko w lewo... Tak, dobrze... Podbródek nieco w dół. Świetnie!

– Zaraz się przebieramy. – Z boku usłyszałam głos Nancy. – Czerwień, rozumiesz?

Dostałam kontrakt na naprawdę świetne zlecenie, w sensie dobrze płatne. Podbijająca światowy rynek firma zajmująca się

tworzeniem ponadczasowej biżuterii wybrała agencję Nancy do najnowszej kampanii reklamowej. Ze stu najlepszych modelek postawiono właśnie na mnie i pięć innych dziewczyn, abyśmy wystrojone w diamenty i rubiny stały się jej twarzami.

Bez wątpienia właściciel firmy istniejącej na rynku od pokoleń mógł sobie pozwolić na zaangażowanie do tego projektu światowej sławy gwiazd, ale ponoć nie taki był jego plan.

– Skup się, Scarlet – upomniął Colby, kiedy na chwilę odpłynęłam myślami. – Masz w tej chwili na sobie kolie wartą osiem milionów dolarów.

– Wiem, czuję jej ciężar od dłuższego czasu – mruknęłam, krzywiąc się lekko.

Ubrana w białą suknię do ziemi, uczesana w elegancki, klasyczny kok, wykonywałam polecenia jak rasowy piesek, chcąc spełnić oczekiwania Nancy i fotografa.

Podobno sam właściciel kręcił się po wnętrzach luksusowego pałacu, gdzie odbywała się sesja, ja jednak nie miałam jeszcze okazji go spotkać, chociaż nawet jeśli tak by się stało, tobym go nie rozpoznała. Nie miałam pojęcia, jak wyglądał Lorcan O'Connell ani ile mógł mieć lat, ponieważ wbrew pozorom nie interesowałam się modą, a tym bardziej światem świecidełek, i nie śledziłam plotkarskich magazynów. Interesowało mnie coś zupełnie innego, w swoich kręgach doskonale wiedziałam nawet, jak wyglądali przeciętni graficy i ilustratorzy, a w krainie mody przebywałam tylko po to, by zarabiać pieniądze.

– Ułóż dłoń nieco niżej barku. – Padło polecenie, które natychmiast wykonałam. – Palce środkowy i wskazujący niech delikatnie muskają brzeg kolii, o dobrze, właśnie tak.

Colby zrobił kolejną serię zdjęć w tym samym ułożeniu, a następnie polecił, abym usiadła na wielkim tronie, co też zrobiłam.

Luksus aż bił po oczach i chociaż od dwóch dni spałyśmy tu w gościnnych pokojach, to jednak chciałabym wrócić do siebie. Wołałam swoje ciasne, ale przytulne mieszkanko od tych molochów.

Jutro powinnam znaleźć się w domu, a wtedy po szybkim prysznicu, by zmyć z siebie trud podróży, wskoczę w auto i pojadę do mamy, której nie widziałam dokładnie od sześciu dni.

– Mamy to – stwierdził ze słyszalną w głosie satysfakcją fotograf. – Czas na przebieranki, widzimy się za piętnaście minut.

– Napij się, odpocznij – poleciła Nancy, pojawiając się obok. – Przyjdę za chwilę i pomogę ci się przebrać, dobrze?

– Jasne – zgodziłam się i ruszyłam w stronę ogromnego pokoju, który na czas sesji służył nam za garderobę.

Zdjęcia odbywały się etapowo, część dziewczyn miała przylecieć jutro, podczas gdy ja już kończyłam robotę.

Kiedy znalazłam się na miejscu, z ulgą zrzuciłam ciasne buty, żywiąc nadzieję, że te nie będą pasowały do czerwonej sukni. Ułga okazała się tak niesamowita, że z mojej piersi wydarło się pełne bólu westchnienie.

W chwili, gdy na stoliku zobaczyłam wodę w karafce, poczułam ogromne pragnienie. Niestety, tym razem nie mogłam go zaspokoić. Nie wymagałam cudów, nie stawiałam wygórowanych oczekiwań, Nancy jednak dobrze wiedziała, że potrzebuję wody butelkowanej, zakręconej i nietkniętej przez nikogo.

Przewracając oczami i mrucząc sama do siebie, ruszyłam w stronę sporego wyjścia prowadzącego na korytarz, by na własną rękę poszukać czegoś do picia albo znaleźć kogoś, kto mógłby to zrobić.

Gdy tylko uchyliłam drzwi, natychmiast usłyszałam kroki. Wychyliłam się lekko, a następnie zauważyłam mężczyznę.

– Przepraszam! – krzyknęłam za nim, licząc, że wskaże mi miejsce, gdzie mogłabym znaleźć coś, co ugasi pragnienie.

Nawet z takiej odległości zauważyłam, że facet był postawny i dość wysoki, ale kiedy powoli, bardzo powoli, odwrócił się w moją stronę, poczułam dziwne uderzenie adrenaliny.

Gdy skrzyżowaliśmy spojrzenia, poczułam niepokój. Poczucie, że powinnam odwrócić wzrok, stało się wręcz dominujące. Ale nie zrobiłam tego.

Obcy miał na sobie zwykłą białą koszulkę, krótkie spodenki i czarne trampki, a ciemne włosy ułożył na bok. Mimo tak zwyczajnego ubrania coś w jego postawie wyraźnie ostrzegało, czerwona lampka zaświeciła się w mojej głowie, wysyłając sygnał ostrzegawczy.

Pierwsze wrażenie mogło sugerować, że niewiele tu znaczył, może tu pracował, ale kiedy przyjrzałam mu się chwilę dłużej, wszystko w nim aż krzyczało, że bardzo się pomyliłam w powierzchownej ocenie.

– W czym mogę pomóc? – Wydawało mi się, że w jego głosie usłyszałam nutkę drwiny, ale postanowiłam to zbagatelizować, bo od gapienia się na niego jeszcze bardziej zaschło mi w gardle.

Orli nos, niemal kwadratowa linia żuchwy i pełne usta sprawiały, że z pewnością każdej kobiecie odbijało na jego widok, ale to oczy nieznanego zrobiły na mnie największe wrażenie.

W mroku korytarza wydawały się wręcz czarne, przenikliwe, oceniające, lecz nie w sposób, w jaki mężczyzna przygląda się kobiecie... Utrzymywanie kontaktu wzrokowego z tym facetem zakrawało na coś w rodzaju śmiertelnie niebezpiecznej gry.

– Gdzie mogłabym znaleźć coś do picia? – zapytałam, ignorując to dziwne i obce uczucie, rozsadzające mi klatkę piersiową i sprawiające, że bicie własnego serca zagłuszało mi wszystko inne.

Uniósł brew w zdziwieniu, a następnie nachylił się nieco, popychając masywne drzwi. Do moich nozdrzy dotarł przyjemny i pobudzający zapach, lecz nie mogłam go z niczym skojarzyć. Oceaniczna bryza w połączeniu ze świerkowym lasem i coś ostrego, piżmowego, męskiego...

– Na stoliku – poinformował, wskazując dłonią wewnątrz pomieszczenia.

– Wolałabym butelkowaną wodę albo cokolwiek innego. Coś, co wcześniej nie zostało otwarte.

– Boisz się zarazków? – Przechylił lekko głowę, jakby nie drwił, lecz naprawdę zainteresował się powodem moich „fanaberii”.

– Mniej więcej – mruknęłam, nieco zakłopotana.

Mężczyzna powinien odejść albo cokolwiek powiedzieć, lecz on przesunął spojrzeniem po koliai na mojej szyi, a następnie skupił wzrok na twarzy. Przez dłuższą chwilę go nie odwrócił, nawet nie mrugnął, patrząc mi w oczy.

I po raz pierwszy w życiu nie czułam zakłopotania na tak ostentacyjne zainteresowanie, ale coś zupełnie innego. Ciekawość.

– Zaraz ktoś przyniesie wodę. Butelkowaną. Zakręconą.

– Dziękuję... – Przesunęłam dłonią po szyi, odnosząc dziwne wrażenie, że to jeszcze nie wszystko, co chciał powiedzieć.

Powietrze zrobiło się cięższe, coś zamigotało w jego spojrzeniu, a następnie na ustach mężczyzny pojawił się dziwny uśmiech, który – przysięgam – nie miał nic wspólnego z wesołością.

Bez słowa odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając mnie samą w drzwiach. Ale dotrzymał słowa. Wydawało mi się, że minęło jedynie kilka sekund, kiedy usłyszałam kroki, a obok mnie pojawiła się dziewczyna z ośmioma zakręconymi butelkami wody.

– Wyprostuj się – poleciła Nancy, zapinając zamek sukienki na moich plecach. – Już prawie gotowe, jeszcze zmiana biżuterii.

Nie minęło kilka minut, jak do pomieszczenia weszły dwie kobiety, jedna z nich w dłoniach trzymała czarną walizkę, oraz trzech ochroniarzy pilnujących zawartości bagażu.

Pracownica odpowiedzialna za wizualną oprawę całego wydarzenia najpierw przez kilkanaście długich sekund mierzyła mnie wzrokiem, a następnie otworzyła walizkę, próbując dokonać odpowiedniego wyboru.

Tym razem moją szyję ozdobił delikatny łańcuszek, na którym zawisała zawieszka wykonana z różowych diamentów, oraz niewielkie kolczyki do kompletu i subtelna bransoletka.

Zdawałam sobie sprawę z faktu, że znów miałam na sobie coś wartego setki tysięcy dolarów, a może nawet więcej. Dlatego po całej posiadłości kręciła się ochrona, a biżuterię chowano w sejfie i wyciągano ją tylko w ich obecności.

Kiedy w końcu ja i Nancy zostaliśmy same, kobieta podała mi czarne szpilki, dzięki Bogu w moim rozmiarze.

– Lorcan O’Connel planuje na dzisiejszy wieczór kolację – odezwiała się moja agentka, ale to, o co poprosiła, wpawiło mnie w ośpienie. – I chciałabym, abyś na niej została.

Kompletnie zbita z tropu spojrzałam jej w twarz. Nie, nie powinna czegoś takiego wymagać, doskonale wiedziała, jakie miałam podejście do tych spraw, przecież pracowałyśmy razem od kilku lat. Tylko dzięki niej podniosłam się pierwszy raz po tym, co stało się z mamą, a drugi, kiedy to wszystko się wydarzyło...

– Wiesz, że nie mogę. – Starałam się, aby mój głos brzmiał pewnie, niezachwianie. Mogłam dla niej zrobić wszystko i robiłam, jeśli mnie prosiła, ale nie to.

– Nie wiem, czy masz świadomość, kim jest ten facet oraz jakie ma wpływy – próbowała mnie przekonać, ściszywszy głos do szeptu. – Posiada kopalnie diamentów, tysiące salonów jubilerskich na całym świecie, światowej sławy gwiazdy robią u niego zakupy i...

– Nie – przerwałam jej, tym razem ostrzej. – I nie obchodzi mnie, co on ma. Nie pojawię się na tej kolacji.

– Zależy mi na kolejnych zleceniach, na trwałej współpracy – syknęła, mocno zaciskając pięści.

– I myślisz, że moja obecność ci to zapewni? – prychnęłam cicho. – Z jakiego powodu to takie ważne, co? Jest nas tu sporo, Nancy. Przyjdą wszyscy oprócz mnie i nikt nawet nie zauważy.

Powieka drgnęła jej lekko i wiedziałam, że Nancy się wściekła, ale nic nie mogłam na to poradzić. W chwili, kiedy zrozumiała, że nie zmienię zdania, odetchnęła ciężko, a następnie wskazała mi dłonią drzwi.

– Idziemy – rzuciła, ruszając w stronę wyjścia.

Żadna kolacja ani jakiegokolwiek kontakty nie powstrzymają mnie przed powrotem do domu. Nigdy.

2

Scarlet

Każdy człowiek był skorupą, która w swoim wnętrzu skrywała coś niepowtarzalnego i unikalnego. Niektóre skorupy z wierzchu wyglądały na istne dzieła sztuki, natomiast w środku stanowiły godny pożałowania widok. Zdarzało się również tak, że te z pozoru zwyczajne, niepowalające na kolana urodą, skrywały głębię i moc zdolną rozświecić najczarniejsze dni.

Moja mama jednak pozostawała idealnym przykładem na to, że piękno mogło skrywać równie urodziwe wnętrze. Kiedyś, bo teraz w niczym nie przypominała już tej olśniewającej i pogodnej kobiety, próżno też było szukać w jej oczach dawnego blasku.

Jej skóra przybrała dziwny szarawy odcień, a niemal prześwitujące przez nią kości jasno pokazywały, jak bardzo straciła na wadze.

Podczas moich ostatnich wakacji w domu, gdy jak zwykle wróciłam z porannego biegania, zastałam ją nieprzytomną, leżącą na

dywanie w salonie naszego domu. Oddychała, i w tamtej chwili to było dla mnie najważniejsze, los jednak spletał mi potężnego figla, bo fakt, że jej serce nadal pompowało krew, niewiele zmieniła. Jenna przeszła rozległy udar i już nigdy nie odzyskała dawnej sprawności i oszałamiającego blasku, którym emanowała, a on koił i uspokajał mnie nawet w najczarniejsze dni.

Lekarze nie dawali jej najmniejszych szans na przeżycie, ale nadal tu była, blisko, a jednak tak bardzo daleko. To, co wydarzyło się później, jawiło mi się jak największy koszmar, coś, po czym zbierałam się kilka dobrych miesięcy, a może nawet lat.

Straciłam mamę i choć teoretycznie nadal żyła, nie miałam jej obok. Szybko się okazało, że jej pobyt w szpitalu przekraczał nasze możliwości finansowe, a właściwie moje możliwości, bo zostałam sama jak palec. O rozpoczęciu studiów nie mogło być mowy, otrzymane stypendium i tak w całości nie pokrywało czesnego...

Liczyłam na pomoc ojca, bo choć nie okazał zaangażowania w moje wychowanie, to płacił alimenty, czasami dorzucał się do wakacji i zapłacił za moją operację wyrostka, kiedy wylądowałam w szpitalu. Sporadycznie także jadaliśmy razem kolacje albo widywaliśmy się gdzieś na mieście, aby wszyscy mogli dostrzec, że jest odpowiedzialnym facetem.

Pojawiłam się na świecie w wyniku wpadki. Moja mama nie miała pojęcia, że jest tą drugą, że Leonardo Stanford ma żonę i syna. Kiedy wyszło na jaw, że jest w ciąży, ojciec kazał jej ją usunąć, na co się nie zgodziła i co ostatecznie zakończyło ich relację, która od tamtej pory ograniczała się tylko do przelewów.

Gdy dostałam ogromny rachunek za szpital, a nad moją głową pojawiły się kolejne ciemne chmury w postaci zapewnienia opieki mamie, poprosiłam Stanforda o pomoc w pokryciu choć części rachunków, zapewniając, że zrezygnuję z nauki i poszukam pracy. Kategorycznie odmówił, argumentując, że Jenna to nie jego problem i moim także nie będzie, jeżeli po prostu zostawię ją w szpitalu. Wręcz mnie do tego namawiał, kusił wizją studiów

i zagroził, że jeśli ich nie rozpocznę, nie dostanę alimentów. Tak więc zostałam z tym wszystkim sama.

Przecież nie mogłam prosić o pomoc sąsiadów, a mimo wszystko jeden z nich, Dustin, wyciągnął do mnie pomocną dłoń. Oboje jednak szybko zrozumieliśmy, że to, co mężczyzna mógł mi zaoferować, to kropla w morzu potrzeb, ponieważ mama wymagała specjalistycznej opieki w ośrodku, na który kompletnie nie było mnie stać.

Natomiast zawsze mogłam liczyć na tego faceta, czy w dzień, czy w nocy miałam możliwość pójść do jego domu kamienną ścieżką lub zwyczajnie zadzwonić. Sąsiad prowadził warsztat samochodowy znajdujący się na podwórku jego domu, miał dwadzieścia osiem lat i wprowadził się obok niespełna trzy lata temu. Jak się okazało, po bolesnym rozstaniu z dziewczyną postanowił zmienić wszystko w swoim życiu. Sprzedał dom w Chicago i zdecydował się zacząć od zera w Nowym Jorku.

Kiedy się dowiedziałam, że Dustin planował nawet sprzedać zabytkowe auto po swoim dziadku, aby mi pomóc, kategorycznie odmówiłam. Wiedziałam, że nadszedł najwyższy czas, aby wziąć sprawy w swoje ręce. I zrobiłam to.

Odnalazłam numer do kobiety, która kilka miesięcy wcześniej zaczęła mnie i mamę w centrum handlowym i dała mi zaproszenie na sesję zdjęciową, ponieważ twierdziła, że widzi we mnie potencjał, a właściwie to w mojej twarzy i ciele. Chwilę zajęło mi wzięcie się w garść i wykonanie połączenia.

Teraz, kiedy siedziałam przy łóżku mamy, wiedziałam, że podjęłam słuszną decyzję, nawet jeśli przyszło mi za to zapłacić najwyższą cenę. Jenna znajdowała się w bezpiecznym miejscu i pod najlepszą opieką.

Od mojej ostatniej rozmowy z mamą minęły cztery lata. Od czterdziestu ośmiu miesięcy ani razu nie odzyskała przytomności, nie spjrzała na mnie jak kiedyś ani nie posłała żadnego uśmiechu.

Dzięki Nancy, mojej agentce, uregulowałam rachunek za szpital, ratując w ten sposób nasz rodzinny dom. Kobieta na początek pożyczyła mi niezbędną sumę, a ja miałam to odpracować. Na szczęście lawinowo pojawiały się kolejne zlecenia oraz kontrakty i bardzo szybko zdołałam pokryć koszty pobytu mamy w ośrodku. I to tak naprawdę okazało się jedynym powodem, dla którego trzymałam się jeszcze tego zajęcia. Przez obecną sytuację musiałam zrezygnować z marzeń o studiach, o normalnym i beztrudnym życiu. W pewnym momencie jednak znalazłam ukojenie w rysowaniu, wróciłam do tego i dzięki Nancy także zaczęłam rozwijać się w tym kierunku. Zostałam ilustratorką bajek dla dzieci, a ta praca sprawiała mi szalenie wiele radości. Szkoda jedynie, że nie okazała się tak dochodowym zajęciem, jak modeling.

Drzwi skrzypnęły, tym samym wyrrywając mnie z zamyślenia. Przechyliłam głowę na bok, chcąc wiedzieć, kto zakłócał moją cotygodniową wizytę u mamy. I nie zdziwiłam się, widząc doktora Smitha. To on zajmował się mamą od dnia, kiedy ją tu przewieziono.

– Jak się masz, Scarlet? – zapytał, podchodząc.

Nigdy nie miałam żadnych zastrzeżeń co do pracy personelu placówki, nawet jeśli stan zdrowia Jenny nie poprawił się ani trochę, to i tak wiedziałam, że znalazła się w możliwie najlepszych rękach. Od początku mówiono, że nie będzie łatwo, że szanse są praktycznie zerowe, ponieważ mózg doznał rozległych i nieodwracalnych uszkodzeń. Mimo wszystko zawsze wierzyłam i nadal paliła się we mnie isierka nadziei...

– W porządku – odezwałam się po chwili, uśmiechając się lekko. – Jak się czuje mama?

Mężczyzna stanął po przeciwnej stronie łóżka, a następnie zajął drugie krzesło, wpatrując się w jeden z ekranów monitorujących funkcje życiowe.

– Bez zmian. – Odchrząknął, przecierając dłońmi zmęczoną twarz. – Zakażenie bakteryjne, z którym mieliśmy problem w zeszłym tygodniu, odeszło w zapomnienie.

– Cudownie – oznajmiłam, wyraźnie zadowolona. – Doktorze, czy ona...

Nie pozwolił mi dokończyć, kręcąc głową.

– Nic się nie zmieniło, drogie dziecko. – Smutek w jego głosie sprawił, że po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

Cóż, nadzieja zawsze umiera ostatnia, a w tym ośrodku spotkało mnie tak wiele rozczarowań, jak w żadnym innym miejscu na ziemi.

– Jenna nie reaguje, czasami otwiera oczy, ale to odruch. Potrzeba cudu, aby wróciła do siebie, Scarlet. Przykro mi.

Spuściłam wzrok i wlepiłam go w swoje dłonie. Co tydzień słyszałam to samo, a jednak nie potrafiłam porzucić wiary, przestać się modlić o ten cud i czekać, aż mama się obudzi. I co tydzień przeżywałam ten sam zawód i żal, którego nie potrafiłam powstrzymać mimo upływu tak wielu lat.

– Ma silne serce – kontynuował lekarz. – Jednakże...

Gdyby nie ono, mamy już dawno zabrakłoby wśród żywych.

– O co chodzi? – Spojrzałam w twarz doktora, przekonana, że jest coś, o czym chciałby ze mną pomówić.

– W związku z tym, że wszystko drożeje, energia, leki, ogólnie życie, właściciel ośrodka podjął decyzję, aby podnieść ceny. Chciałem cię o tym poinformować.

– Ile wynosi podwyżka? – zapytałam cicho, zastanawiając się, jak poważne okazały się te zmiany.

– Tysiąc dolarów – padła szybka odpowiedź.

Przełknęłam. Tego nie przewidziałam w swoim bingo na ten tydzień.

– Dobrze. Mam rozumieć, że te zmiany wchodzą w życie od przyszłego miesiąca, tak?

– Właśnie.

Spojrzałam na mamę leżącą na wielkim łóżku. Jasne włosy, niegdyś tak piękne i gęste, teraz stały się pozbawione blasku, a większą ich część pokrywała siwizna. Nie oddychała sama,

robił to za nią respirator, i choćbym nie wiem jak chciała, nie potrafiłabym zapewnić jej właściwej opieki w domu.

Nie zarabiałam mało, jednakże kolejna podwyżka cen podcięła mi skrzydła. Planowałam w najbliższym czasie porzucić modeling i skupić się na ilustracjach, lecz one nie zapewniały tak wysokich dochodów. Miałam odłożoną pewną sumę, bo zdawałam sobie sprawę z faktu, że z pensji rysowniczkki nie zapłacę za ośrodek i nie utrzymam siebie. Ta podwyżka uświadomiła mi, że nico z moich marzeń i planów. Przynajmniej na razie. Musiałam zyskać pewność, że nawet w razie przestoju czy jakiegś kontuzji poradzę sobie przez jakiś czas.

– Planujemy także poszerzyć naszą ofertę o muzykoterapię. – Smith uśmiechnął się lekko, jakby ogromny kamień spadł mu z serca.

Przecież musiał wiedzieć, że tysiąc dolarów nie sprawiłby, że zabrałabym mamę do innego, gorszego ośrodka.

– To świetnie.

Słyszałam o tej formie pomocy, o jej zbawiennym wpływie na chorych.

– To dodatkowy koszt, sto dolarów tygodniowo.

– Jasne, nie ma problemu.

Z całych sił chciałam uwolnić się od swojego teraźniejszego życia i rozpocząć nowe, lecz najwyraźniej wszystko to musi poczekać na lepszy czas. Koniecznością okazało się odłożenie większej sumy pieniędzy.

– Pójdę już. – Doktor powoli podniósł się z krzesła, zerkając na jeden z monitorów, a następnie zaczął majstrować coś przy kropłownicy mamy. – Spokojnego wieczoru, Scarlet.

– Wzajemnie – odpowiedziałam, a kiedy mężczyzna opuścił pomieszczenie, wróciłam spojrzeniem do Jenny.

Życie było tak cholernie niesprawiedliwe.